Kraków, 12 listopada 1911. Nr. 46.

„GŁOS LUDU“ i „NOWY DZWONEK“

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie

Rocznik I. Kraków 12 listopada 1911. Nr. 46.

GŁOS LUDU

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „GŁOSU LUDU“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Nowy rząd w Austryi.

Ostatni tydzień zapisał się w biegu spraw państwowych Austryi poważnemi zmianami. Gabinet ministrów pod przewodnictwem bar. Gautscha ustąpił, a jego miejsce zajął nowy rząd utworzony przez hr. Karola Stuergkha. Zmiana ta jest bardzo doniosłą. Stosunki w parlamencie wiedeńskim tak się ukształtowały, że bar. Gautsch musiał zdecydować się na jakiś stanowczy krok. Szereg przedłożeń rządowych, jakie w parlamencie zostały wniesione, nie mają zapewnionej za sobą większości, gdyż rząd bar. Gautscha nie opierał się właściwie na żadnem stronnictwie politycznem. Takie rządy nie mogły jednak mieć przed sobą widoków przyszłości. Pierwsza bowiem ustawa któraby nie została uchwalona w parlamencie mimo poparcia rządu musiałaby była spowodować w każdym razie jego upadek.

Bar. Gautsch czując tę niejasność swego położenia rozpoczął więc rokowania z wielkiemi stronnictwami w Izbie posłów, aby sobie poparcie takiej większości zapewnić. Ma się rozumieć w pierwszym rzędzie szło o pozyskanie posłów czeskich dla rządu. Rzecz nie była łatwa gdyż spory między Niemcami a Czechami w Czechach są bardzo rozognione, a zaciętość obu stron nie pozwala na zbliżenie.

Chciał więc bar. Gautsch wprowadzić do swego gabinetu ministrów czeskich, którzyby tem samem zapewnili mu, jeśli nie jawnie, to w każdym razie choć milczące poparcie posłów czeskich.

Widocznie jednak trudności utworzenia gabinetu w tej formie, były zbyt wielkie. Bar. Gautsch wraz z całym gabinetem ustąpił, a spadek polityczny objął po nim kolega jego w ministeryum hr. Stuergkh, który dotychczas kierował ministeryum oświaty.

Skład nowego rządu jest więc następujący:

Prezydyum: hr. Karol Stuergkh.
Sprawy wewnętrzne: namiestnik Moraw br. Heinold Udvński.
Minister oświaty: szef sekcyi Maksymilian Hussarek.
Minister sprawiedliwości: min. Hohenburger.
Minister skarbu: Dr Meyer.
Minister handlu: szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Maurycy Roessler.
Minister robót publicznych: szef sekcyi Trnka.
Minister kolei: br Zdenko Forster.
Minister obrony kraj.: Georgi.
Minister dla Galicyi: Zaleski
Minister rolnictwa: ymczasowo także min. Zaleski.

Z dawnego gabinetu pozostało w składzie nowego rządu tylko kilku ludzi. Z stali m anowicie: hr. Stuergkh, min. Hehenburger, dr. Meyer, bar. Georgi i min. Zaleski. Wszyscv inni, to ty ko zupełnie nowi ludzie, nie politvczni jednak, lecz urzędnicy. Ministrem oświaty został dobry katolik, profesor prawa kościelnego na wiedeńskim uniwersytecie Hussarek. To też liberali i socyaliści podnieśli zaraz wielki gwałt przeciw temu, że szkolnictwo znajdzie szczerze katólick ego opiekuna —„klerykała“.

Do gabinetu weszli także Czesi, których reprezentuje urzędnik szef sekcyi Truka. Mieli oni dostać jeszcze jednego ministra w osobie dr. Brafa, który miał zostać ministrem r lnictwa, ale ten w ostatniej chwili udziału w gabinecie odmówił.

Polacy najmniej zyskali. Zdaje się, że Koło Polskie jakoś nie dopilnowało sprawy. Pierwotnie i Polacy mieli dostać dwie teki, zw aszcza zaś ważną bardzo była teka ministeryum robót publicznych, które miało objąć zarząd budowy ka nałów galicyjsk ch. Nie wiadomo jednak dlaczego pominięto nas zupełnie, a tekę tę oddano Czechowi.

Nowemu gabinetowi nie wróżą politycy długiego życia. Jako gabinet złożony tylko z urzędników, nie ma on wpływu na parlament, a tem samem nie ma znowu tej tak potrzebnej do rządzenia państwem większości parlamentarnej do przeprowadzenia ustaw. Jeśli hr. Stuergkhowi nie uda się takiej stałej większości sobie w parlamencie pozyskać, nie będzie i on długo rządów sprawował.

Pierwsze chwile stojałowszczyzny po stracie wodza.

(Kilka uwag dla stojałowszczyków).

Chciałbym parę dorzucić uwag do artykułów, które tak szczerze i zgodne z prawdą napisała Szanowna Redakcya o niezapomnianym twórcy i wodzu stojałowszczyków ś. p. ks. Stanisławie Stojałowskim. Jego życie, prace i dzieła, jakich wśród krwawych ofiar i poświęceń dokonał dla ludu, należą już do historyi do przeszłości. A nam nie tyle minionymi wypadkami, ile raczej teraźniejszość i i o przyszłości myśleć trzeba i o nie się troszczyć. Na razie jednak nie sięgam myślą w dal naprzód i nie chcę sobie zadawać pytania, ja i los czeka stojałowszczyznę i co stojałowszczykom czynić na przyszłość wypada. Chcę tylko na razie rzucić parę luźnych uwag z okazyi tego, na co naocznie patrzyłem w ostatnich chwilach życia ś p. ks Stojałowskiego i podczas jego żałobnej uroczystości pogrzebowej.

Kiedy nieuleczalna choroba powaliła ś. p. ks. Stanisława Stojałowskiego na śmiertelne łoże, z którego już nie powstał i kiedy rozeszła sie wieść. że ś. p. ks. Stojałowski czując coraz większy i widoczny upadek sił postanowił usunąć się zupełnie z życia publicznego, a zarazem pożegnać się nietylko z wystąpami wiecowymi, lecz także ze swem piórem redaktorskiem i ze swem ukochanem pismem ludowem „Wieniec-Pszczółka“, zbliżała się wtedy zarazem chwila, kiedy obóz stojałowszczyków miał utracić swego wodza. Było to dwa tygodnie przed jego śmiercią.

Wtedy to wyciągnęło rękę wielu po jego prasę Wszyscy ofiarowali mu tysiące jako cenę kupna za jego dorobek, za jego wydawnictwo.

Widziałem wówczas przy nim tylko niewiasty, które troskliwą otaczały chorego opieką. Widziałem także gorączkowo uwijających się tych, którzy po śmierci posiedli jego mienie. Natomiast nie widziałem mimo groźnego i szybkiego postępu choroby sztabu i gwardyi stojałowszczyków, co mnie nie mało dziwiło. Aż dopiero, kiedy drżącą i niepewną już ręką napisał ś. p. ks. Stojałowski ostatne pożegnanie w „Wieńcu-Pszczółce" do prenumeratorów i swych zwolenników dopiero wtedy przybyli do łoża wodza jego wierni i starzy żołnierze. Ale już wówczas było za późno.

Słyszałem także, że wzywał do siebie ś. p. ks. Stojałowski chrześcijańsko-społecznych od „Głosu Ludu" i „Głosu Narodu", chcąc im oddać spuściznę jako spadkobiercom swej idei chrześcijańsko-ludowej, lecz inni sprytem i pieniędzmi czy obietnicami mieli ich ubiedz.

Tuż przed śmiercią podano do publicznej wiadomości, że narodowa demokracya czyli



Zgon twórcy ruchu ludowego w Galicyi: S. p. ks. Stanisław Stojałowski na łożu boleści.

wszechpolacy jako ostatni sprzymierzeńcy ś. p. ks. Stojałowskiego zakupili kontraktem notaryalnym wydawnictwo pisma „Wieniec-Pszczółka", a tem samem także weszli w posiadanie stronnictwa stojałowszczyków. Od tej chwili widomą głową stojałowszczyków został wszechpolak Zamorski.

Wówczas mimowoli zapytałem się siebie: Jak to, więc ma to być koniec stojałowszczyzny?

Potem byłem na pogrzebie ś. p. ks. Stojałowskiego aż do chwili złożenia jego zwłok do grobu. Byłem też i na „żałobnym" wiecu tuż po pogrzebie w sali strzeleckiej odbytym.

Zjechali się starsi i młodsi stojałowszczycy ze wszystkich stron kraju — prawie sami chłopi i robotnicy. Chłopi nieśli przed trumną wieńce, a robotnicy nieśli na swych barkach trumnę ze zwłokami swego wodza i nauczyciela. Po ukończeniu obrzędów kościelnych tak w kościele jak na smentarzu nastąpiły przemówienia. Żegnali zimne zwłoki swego „księdza" jego polityczni wychowankowie — wszyscy ze łzami w oczach. Oddał należny hołd zmarłemu także „ludowie" Witos. Natomiast polityczno-agi-

tacyjne nad grobem przemówienia wypowiedzieli dwaj wszechpolacy — Grabski i Zamorski.

Wszedłem potem do sali strzeleckiej, gdzie odbywał się „żałobny" wiec. I tu znowu widzę, jak wiecowi przewodniczą sami wszechpolacy agitatorzy — Grabski, Tabaczyński, Zamorski i inni, którzy zagajają, referują, wnioski stawiają.

Najbliżej stołu prezydyalnego siedzą jak przykuci na krzesłach ci, którzy słowa wypowiedziane po myśli prezydujących oklaskują hałaśliwie. Natomiast zauważam starych i wytrawnych stojałowszczyków to spoglądających tylko na siebie, to przechodzących z jednego miejsca na drugie, lub też wychodzących ze sali. Gorzką tylko pigułkę dorzucił najeźdźcom na stojałowszczyznę jeden jedyny p. Stohandel z pośród przemawiających, który zastrzegł wyraźnie, że stojałowszczycy zawsze stojałowszczykami tylko pozostaną.

Oto pierwsze chwile stojałowszczyzny po stracie wodza, skreślone króciutko ku uwadze i przestrodze stojałowszczykom.

Chrześcijańsko-społeczny ludowiec.



Kilka szczegółów z życia ś. p. ks. Stojałowskiego.

W dwa lata później t. j. w roku 1881 otrzymał ks. Stojałowski probostwa w miasteczku Kulikowie za Lwowem. Probostwo to przynoszące około 10 tysięcy koron rocznego dochodu dało ks. Stojałowskiemu możność do rozszerzania nie tylko »Wieńca« i »Pszczółki« między ludem, ale ułatwiło mu także dużo wydawanie różnych broszur, któremi wpływał na lud.

Musiał to być wpływ bardzo silny, skoro już w roku 1883, gdy w Krakowie we wrześniu obchodzono 300 letnią pamiątkę zwycięstwa króla Jana Sobieskiego nad Turkami i równocześnie urządzano koronacyę cudownego obrazu Matki Boskiej na Piasku, ks. Stojałowski potrafił zgromadzić w Krakowie na te uroczystości 12 tysięcy włościan i urządził z nimi po uroczystościach olbrzymi wiec chłopski, jakiego dotąd ani Kraków nie widział, ani Polska cała.

Nie trzeba chyba dodawać, że ten wiec i cała praca agitacyjna ks. Stojałowskiego przestraszyły stronnictwo konserwatywne. Gazety stańczykowskie pisały coraz więcej o rozwłóczeniu chłopa i o niegodziwej robocie księdza Stojałowskiego.

Sama pisanina nie wiele tu jednak pomogła, zwrócono się tedy o pomoc do namiestnika ówczesnego, do hr. Kazimierza Badeniego, który przez oddane sobie władze zaczął szykanować ks. Stojałowskiego w różny sposób.

Nie wiele jednak te szykany ks. Stojałowskiemu szkodziły, przeciwnie, zjednywały mu wśród ludu coraz więcej zwolenników. Wtedy postanowiono chwycić się skuteczniejszego środka. Oto w maju 1888 roku zjechał do Kulikowa ówczesny Biskup sufragan lwowski ks. Puzyna (późniejszy Książę biskup krakowski) i po przeprowadzonem duchownem śledztwie odebrał ks. Stojałowskiemu zarząd parafii i w ogóle całe probostwo.

Ile w tym postępku władzy duchownej było słuszności, a ile krzywdy, nie do nas sąd należy. Władze duchowne twierdziły, że miały do takiego kroku prawo, bo podobno prowadzenie parafii, przez ks. Stojałowskiego nie było takie, jak tego wymagają przepisy kościelne. Być może, iż były tam różne przewinienia ze strony ks. Stojałowskiego, jako duszpasterza, ale, że w odebraniu mu tego probostwa działały także wpływy hr. Badeniego i szlachty, to także nie da się zaprzeczyć.

Teraz po utracie probostwa, straszna gorycz zajęła serce i umysł ks. Stojałowskiego. Miał on żal wielki i do władzy duchownej i do władz świeckich, i ten żal, tę gorycz wylewał w swych pisemkach, które odtąd zaczęły coraz bardziej lud także rozgoryczać i podburzać przeciw Biskupom i przeciw władzom świeckim.

Aby jeszcze więcej utrudnić ks. Stojałowskiemu działalność wśród ludu, aby osłabić jego wpływ, chciano go przedstawić jako oszusta wytoczono mu proces za długi i za zbieranie składek od ludu na lampę jarozolimską.

Proces w tych sprawach toczył się we Lwowie. Wszyscy, którzy dawali składki na lampę, gdy stanęli przed sądem jako świadkowie, zeznali prawie jednogłośnie, iż nie mają do ks. Stojałowskiego żadnej pretensyi, bo wierzą i ufają mu, że on kiedyś i pielgrzymkę do Jerozolimy z ludem urządzi i lampę tam zawiezie. Mimo takich zeznań świadków, ks. Stojałowskiego zasądzono na 9 miesięcy więzienia.

Rok przed tem uwięzieniem rzucił ksiądz Stojałowski w »Wieńcu« i »Pszczółce« hasło, by do zbliżających się wyborów sejmowych potworzono po wsiach osobne włościańskie komitety wyborcze. Prawdopobnem jest, że uwięzienie i skazanie księdza Stojałowskiego miały ten główny cel, aby nie dopuścić go do agitacyi wyborczej i uniemożliwić wybór chłopów na posłów.

Nic to jednak nie pomogło. Przyszły wybory i wybrano z kuryi włościańskiej czterech posłów-chłopów do Sejmu t. j. Stanisława Potoczka, Wojciecha Mizię, Franciszka Kramarczyka i Wojciecha Stręcka. Utworzyli oni w Sejmie klub katolicko-ludowy.

Odtąd ruch ludowy coraz bardziej potężniał, ale także coraz smutniejszą gotował przyszłość jego twórcy ks. Stojałowskiemu, który po opuszczeniu więzienia lwowskiego przeniósł się ze swemi pismami na Sląsk do Cieszyna, aby ujść żelaznej ręki hr. Badeniego i mieć swobodniejsze ręce do działania.

Zanim jednak rozpoczął nową działalność ze Sląska, już go znowu na kilka miesięcy uwięziono, a pisma jego nadchodzące z Cieszyna do Galicyi kazał hr. Badeni bezprawnie zabierać z poczt galicyjskich. Było to postępowanie wprost przeciwne konstytucyi, ale hr. Badeni o konstytucyę się nie pytał, on rządził w Galicyi, jako pan samowładny i wobec ks. Stojałowskiego nie istniały żadne prawa konstytucyjne. W czasie, gdy ks. Stojałowski siedział w więzieniu cieszyńskiem, zawiązał się za dawniejszym wpływem ks. Stojałowskiego w Nowym Sączu „Związek chłopski“. Stało się to w roku 1893. Była to pierwsza chłopska organizacya polityczna. Prezesem Związku został wybrany Potoczek a nieobecny ks. Stojałowski wszedł do zarządu.

„Związek chłopski“ miał przed sobą wielką przyszłość, zaczął się zupełnie dobrze rozwijać, ale gdy jego kierownicy zaczęli poddawać go pod wpływ stańczyków a ks. Stojałowskiego od wpływu usunęli, »Związek« zaczął niebawem upadać i upadł nic nie zdziaławszy.

Gdy ks. Stojałowski wyszedł z więzienia cieszyńskiego, pisma jego szły teraz w tak radykalnym kierunku, że XX. Biskupi galicyjscy zmuszeni byli w r. 1895 zakazać wiernym ich czytania na tej podstawie, że jak głosiły listy pasterskie „Wieniec« i „Pszczółka“ bałamucą tylko wiernych, udają, że się opiekują ludem i jego dobrobytem, a właściwie pobudzają tylko do nienawiści stanów, wyszydzają władzę świecką i duchowną i pobudzają do nieposłuszeństwa i wzgardy“.

Zakaz ten tak rozdrażnił ks. Stojałowskiego, że w pismach swoich i na wiecach uderzał teraz coraz gwałtowniej nie tylko na władze świeckie, ale także na XX. Biskupów i na tych księży, którzy postępowali w myśl nakazów dawanych im przez XX Biskupów.

W tym czasie prowincyał OO. Jezuitów O. Jackowski wydał list otwarty do ks. Stojałowskiego, w którym zbijał zarzuty czynione przez ks. Stojałowskiego władzom kościelnym i duchowieństwu, wzywał go do zwrotu z błędnej drogi. Ale ks. Stojałowski nie zawrócił, lecz szedł dalej.

(Dokończenie nastąpi).



Są winowajcy?!

Wreszcie po długich poszukiwaniach udało się p. Stapińskiemu znaleźć winowajców, którzy zaprzepaścili Bank parcelacyjny, a są nimi: ks. Wesoliński i wszechpolacy. Tak przynajmniej pisze „Przyjaciel ludu“ w n rze 43, str. 18, spekulując na dobrą wiarę swoich czytelników i ich nieświadomość.

Wina ich ma polegać na tem, że w roku 1905 na walnem zgromadzeniu Banku parcelacyjnego piętnowali fatalną gospodarkę, tego Banku; przez to miał Bank parcelacyjny stracić tani kredyt i musiał zaciągać pożyczki na wysokie procenta.

Jeżeli istotnie tak było, to ksiądz Wesoliński i wszechpolacy, wskazując na złą gospodarkę w Banku parcelacyjnym, spełnili obowiązek obywatelski i chcieli poprawy gospodarki w Banku, który operował pieniądzmi chłopskimi, a jeżeli Dyrekcya i Rada nadzorcza Banku parlacyjnego dalej brnęła w swojej gospodarce rabunkowej, to chyba nie jest winą ks. Wesolińskiego ani wszechpolaków, ale Dyrekcyi i Rady nadzorczej, złożonej ze Stapińskiego i jego zwolenników.

Przecież oprócz ludowców nikt inny w Banku parcelacyjnym nie rządził, więc trzeba wprost bezczelności, aby winę upadku tego Banku przypisywać komu innemu a nie sobie. Zapomniał już chyba p. Stapiński jak po upadku Banku sam w „Przyjacielu ludu“ przyznał się do winy i bijąc się w piersi obiecywał, że nikt nie poniesie straty, a dziś zrzuca tę winę ze siebie i zwala ją na tych, co w zarządzie Banku nie brali żadnego udziału. Jeżeli zaś Bank parcelacyjny nie mógł znaleść taniego kredytu i musiał zaciągać pożyczki na wysokie procenta, to nic dziwnego, bo zła gospodarka w Banku była powszechnie znana i znane było, że Bank parcelacyjny dąży do bankructwa, a w bantructwie, jeśli kto daje pożyczkę, to chyba na wysoki procent. Czy nikt prócz banków nie poniósł straty na Banku parcelacyjnym, to jeszcze nie udowodnione, chociaż pisze p. Stapiński, że wkładki i udziały członków chłopów zostały zwrócone, albo będą zwrócone przez p. Stapińskiego; zresztą nie umiejsza to winy jego, bo skrzywdzić tego lub owego chłopa czy bank jaki — zawsze jest skrzywdzeniem, chociaż lepiej jest, żeby chłop nie poniósł krzywdy, bo bank stratę swoją łatwiej przeboli jak chłop.

Ale zapytujemy się p. Stapińskiego coby się stało z udziałami i wkładkami chłopskiemi, gdyby p. minister Biliński nie był pospieszył z pomocą 2 milionów? Czyby i wtedy chłopi nic nie stracili? Więc niech się nie chwali p. Stapiński, że potrafił uratować chłopskie pieniądze, bo

to nie jego zasługa, lecz rządu i konserwatystów, którzy tę pożyczkę wyrobili — a za to teraz trzymają w garści Stapińskiego i każą mu tak tańczyć, jak oni grają.

Napaść więc na ks. Wesolińskiego nie ma żadnej podstawy, a stanowi tylko nowy dowód, że p. Stapiński chwyta się wszelkiej broni, choćby i najbrzydszej, by siebie oczyścić a zemścić się na swych nieprzyjaciołach. Nie pominął też i sposobności przypięcia łatki całemu duchowieństwu, bo kończy swój artykuł wezwaniem ks. Wesolińskiego, aby policzył ile to milionów rocznie księża wyciągają od ludu za posługi duchowne. Przebija z tego stara nienawiść wodza ludowców do duchowieństwa za to, że duchowieństwo nie idzie pod jego komendę, więc gdzie może, tam ich kąsa, chociaż wie, że bez opłat za posługi duchowne, księża ze swoich marnych pensyi nie mogliby wyżyć.

Zarzucając pobieraniu tych opłat duchowieństwu, zapomina Stapiński o tem, że on z Banku parcelacyjnego brał corocznie po kilkanaście tysięcy za ogłoszenia w »Przyjacielu ludu« a oprócz tego kazał sobie wypłacać miesięczną pensyę — nie wiedzieć za co. A czy to było moralnie?

Wojna włosko-turecka.

Losy wojny bywają zmienne. Doświadczali tego już różni wojownicy, różne narody. Dotknęło to także obecnie i Włochy. Z początku zwycięskie, obecnie zaczynają przegrywać. Według nadeszłych wiadomości Turcy otrzymali posiłki i dzielnych dowódców, którzy przekradli się do Tripolisu przez Egipt i zaczynają coraz bardziej naciskać Włochów.

W samym Tripolisie poprzednie już większe i krwawe starcia osiągnęły ten skutek, że korpus włoski, który miał rozbić w puch wojsko tureckie i zająć całą zachodnią część Trypolisu, nie tylko zadania tego nawet jeszcze nie rozpoczął, lecz zamienił się na załogę oblężonego miasta, która tylko z trudem odpierać może ataki i szturmy zwycięskiego w otwartem polu nieprzyjaciela. Role obustronne zmieniły się zupełnie, stroną atakującą są dziś Turcy, a Włosi, którzy przedstawiali sobie tę wyprawę do Trypolisu jako „spacer wojskowy“ — ledwie na brzegu utrzymać się mogą. Bo podobnie równie groźną jest sytuacyą wojsk włoskich w Benghasi, w Darnie, w Homsu i w Tobruk.

Jeżeli zaś rychło nie nadejdą posiłki z Włoch i to znaczne, czeka dywizję w Trypolisie sromotna kapitulacya — a armię i flotę włoską ponowne zdobywanie tego miasta od strony morza.

Wojsko włoskie w Trypolisie dziesiątkuje także cholera, a cała ta awantura trypolitańska kosztuje skarb włoski już dziś dziennie 7 do 8 milionów koron, czyli miesięcznie 200 do 300 milionów. Gdy korpus włoski podniesiony zostanie do siły 100 000 ludzi, co okaże się nieuniknionem, koszta dzienne wzrosną do 20 milionów dziennie. Czy skarb państwa włoskiego zdoła podołać tym ciężarom to rzecz aż nadto wątpliwa. Z wszelką też pewnością liczyć można na to, że wojna ta na długi szereg lat zrujnuje Włochy tak pod względem finansowym, jak i pod względem militarnym, i że ich rola wśród mocarstw tak samo osłabnie, jak osłabła rola Rosyi po wojnie z Japonią.

Straty Włochów do dnia 23 października wynosiły 1500 chłopa z tych 280 zabitych. Na cholerę jest 87 chorych żołnierzy, z których pięciu umarło. Ofiarą sądów karnych padło 4000 Arabów, pomiędzy tymi 400 kobiet i dzieci. Liczba zabitych Arabów nie jest pewną. Trupy leżą w oazie, gdyż żołnierze przy grzebaniu nie mogą znieść odoru, wydobywającego się z ciał.

Włosi boją się nawet dziennikarzy. Jak pisma donoszą, władze włoskie w Trypolisie postanowiły wydalić wszystkich dziennikarzy, przebywających w Trypolisie. Władze uzasadniają swe postępowanie twierdzeniem, jakoby pomiędzy korespondentami pism zagranicznych znajdowali się także szpiedzy, którzy zjednoczonym Turkom i Arabom donoszą o ważnych wypadkach w obozie włoskim. Postępowanie władz włoskich wywołało wśród dziennikarzy wielkie wrażenie i spowodowało do ogłoszenia ostrego protestu przeciwko wydaleniu.

Z kraju i ze świata.

Z parlamentu.

W poniedziałek 6 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Izby posłów na którem nowy prezydent ministrów hr. Stuergkh przedstawił program nowego rządu. Mowa jego była bardzo bezbarwna. Prezydent gabinetu zaznaczył, że nowy rząd będzie się starał być ściśle bezstronnym i żyć w zgodzie ze wszystkiemi partyami. Odnośnie do spraw galicyjskich zapowiedział hr. Stuergkh wniesienie jak najprędzej do Izby noweli o ustawie dróg wodnych, która zapewni Galicyi budowę kanału.

Po posiedzeniu Izby odbyło naradę Koło Polskie. Wynikiem obrad była rezolucya, w której Koło Polskie oświadcza, że o ile nowy rząd przejmie zobowiązania poczynione wobec Polaków przez poprzedni gabinet, to Koło Polskie użyczy mu poparcia. Również na razie Koło nie domaga się dla Polaków drugiej teki ministeryalnej.

W bieżącym tygodniu parlament przeprowadzi najpierw dyskuyę nad oświadcze-

niem prezesa gabinetu. W dyskusyi tej będą przemawiali przywódcy stronnictw. Następnie zaś przyjdzie pod obrady prowizoryum budżetowe na r. 1912, a potem w piątek rozpocznie się dyskusya nad wnioskami w sprawie drożyzny. Izba bowiem poleciła komisyom, aby wnioski drożyźniane opracowano do 14 dni. W piątek upływa ostatni termin. Położenie w parlamencie obecnie tak naprężone, że w ciągu tego tygodnia musi się rozstrzygnąć czy rząd potrafi pozyskać sobie większość posłów, czy też może przyjdzie do rozwiązania izby.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dnia 27 listopada b. r. ma się odbyć publiczny konsystorz papieski, na którym Ojciec św. zamianuje 17 nowych kardynałów.

Purpurę kardynalską otrzymają: Arcybiskup z Valladolid (w Hiszpanii), Arcybiskupi Nowego Jorku, Westminsteru, Ołomuńca X. Arcybiskup Franciszek Bauer, Paryża, Bostonu, Chamberry (stolica Sabaudyi) Wiednia (X. Arcybiskup Dr. Franciszek Nagl), Montpellier (Francya), nadto Apostolski delegat w Stanach Zjednoczonych Ameryki X. Dr Falconico, były apostolski nuncyusz w Madrycie Vibo, były apostolski nuncyusz we Wiedniu X. Arcybiskup Granito di Belmonte, majordomus papieski Arcybiskup Bisletti, asesor kongregacyi służby św Lugari, sekretarz kongregacyi soboru Pompili, O. Billot z Tow. Jezusowego i O. Vanrossum z zakonu Redemptorystów.

Austrya będzie więc znowu mieć 4 XX. Kardynałów, ile ich miała przed śmiercią Kardynałów Gruschy i Puzyny Oprócz jednego Czecha J. Em. Skrbenskyego z Pragi trzej inni (Arcybiskupi: Katschthaler, Nagl i Bauer) są Niemcami. Polacy nie będą mieć na razie przedstawiciela w św. Kollegium.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Instytucyę kanoniczną otrzymali: na probostwo w Podhajcach ks. Stanisław Wałęga, wikary przy kościele św. Anny we Lwowie, na probostwo w Szczercu, ks. Jan Bladowski, proboszcz w Obertynie. Konkurs na probostwo w Obertynie ogłoszono z terminem do 15 grudnia.

Dyecezya krakowska. Święcenia kapłańskie otrzymał ks. Jan Góralik. Penitencyaryę przy kościele św. Anny w Krakowie objął ks. dr. Jan Tobiasiewicz. Zarząd parafii w Pleszowie powierzono O. Benedyktowi Welcowi z zakonu Cystersów w Mogile.

Dyecezya przemyska. Zamianowani dziekanem drohobyckim ks. Jan Szałayko, prepozyt w Drohobyczu; poddziekanim leżajskim ks. Tomasz Frankiewicz, prob. w Żołyni; poddziekanim zamianowany i odznaczony exp. can. ks. Antoni Sękowski, prob. w Bachórzu; ekspozytem w Lipowcu ad Rybcice ks. Tomasz Sapyta, administrator w Nowosielcach.

Przeniesieni ks. wikarzy: Feliks Chudy, z Leżajska do Zaleszan, Maryan Czech, z Osobnicy do Leżajska, Stanisław Woźny, po 3 miesięcznym urlopie do Osobnicy, Józef Michałkowski z Tuligłów do Gogolowa, Franciszek Osikowicz, z Grębowa do Tuligłów, Wojciech Wanielista, z Krakowca do Rudnika, Józef Wróblewski, z Rudnika do Krakowca, Stanisław Nawrocki z Nowego Miasta do Przeworska.

Administracyę parafii w Leszczawie Dolnej powierzono ks. Kazimierzowi Smólskiemu, proboszczowi w Birczy. Odznaczeni rokietą i mantolą ks. Józef Foryś dziekan rymanowski i prob. w Sieniawie Exp. can. ks. Franciszek Wilczewski, prob. w Żmigrodzie Nowym, ks. Leon Kruszyna, prob. w Kobylanach. Urlop dwumiesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał ks. Bronisław Dutkiewicz, wik. w Moszczenicy. Konkurs na opróżnione probostwo w Leszczawie Dolnej rozpisano z terminem do 25 listopada. Na emeryturę przeszedł ks. Aleksy Watulewicz, kat gimn. w Samborze. szambelan Ojca św.

Nowiny.

Błogosławieństwo Ojca św. W dniu pogrzebu śp. Ks. Stojałowskiego wysłało zebranie żałobne „Stojałowczyków“ do Ojca św. depeszę tej treści, że stronnictwo chrześcijańsko-ludowe pozostaje wiernem Stolicy św, — podobnie — jak zmarły jego wódz X. Stojałowski.

W odpowiedzi nadszedł przez nuncyaturę wiedeńską następujący telegram na ręce posła Zamorskiego: „Jego Świątobliwość głęboko odczuwając uczucia wyrażone w Pańskiej depeszy, przysyła błogosławieństwo apostolskie, jako zadatek najcenniejszych łask bożych“. *Nuncyusz apostolski.*

Poseł Ptak w obronie żyda. Przed kilkunastu dniami wsiadł do pociągu kocmyrzowskiego jakiś żydek, blacharz z Krakowa. Ponieważ żyd ten wsiadł bez biletu i nie uwiadomił o tem konduktora, ten zażądał przeto karnej dopłaty w kwocie 6 koron. Żydek niedość, że kary nie chciał zapłacić, lecz jeszcze obrzucił Bogu ducha winnego konduktora stekiem obelg. Do przekleństw i wymyślań przyłączył się także siedzący tam poseł Ptak z Bieńczyc, który nie mógł znieść widoku obdzieranego — jak mówił — z majątku żyda

Zaznaczyć należy, iż klątwom przysłuchiwały się powracające tym pociągiem dzieci, które chyba dobrem wychowaniem p posła nie były zbudowane. Żyda odstawiono podobno (!) do wójta w Czyżynach, p. Ptak zaś

wygrażał się jeszcze aż do Bieńczyc konduktorowi skargą „przed radcą“ i t. p.

Wybuch gazów w Bochni. Dnia 29. października rano zdarzył się w salinach bocheńskich wybuch gazów kopalnianych. Wybuch powstał wskutek przybliżenia przez górnika świecącej się lapki do otworu, z którego dobywały się gazy. Wskutek zetknięcia się światła z gazami nastąpił wybuch, przy którym trzech robotników odniosło rany, z tych jeden, jak słychać, śmiertelne.

Napad na urząd podatkowy. Dnia 25. października b. r. wracali we Frysztaku w nocy z komisyi sędzia Swiadrowski, naczelnik urzędu podatkowego Gajewski i kontrolor tegoż urzędu. Kiedy panowie ci przechodzili obok urzędu podatkowego, zauważyli wewnątrz światło, przedzierające się przez szpary w okiennicach. Zaciekawieni tem, zbliżyli się do okna, gdy nagle otwarły się okiennice, a z wewnątrz wyskoczyło kilku ludzi. Jeden z uciekających krzyknął „strzelaj!“ i w tej chwili padły dwa rewolwerowe strzały w kierunku sędziego Swiadrowskiego, który zagradzał drogę bandytom. Szybkiemu uchyleniu się zawdzięcza sędzia S. to, że żaden strzał nie trafił. Bandyci odstraszywszy strzałami pogoń, umknęli. Zaalarmowana natychmiast żandamerya rozpoczęła pościg, ale bezskutecznie.

Komisya sądowa stwierdziła, że bandyci weszli przez sień i otworzyli już żelazne drzwi, wiodące do lokalu kasy, kasę zaś samą odsunęli od ściany, chcąc widocznie dobrać się do niej od strony ściany tylnej. Na miejsce pozostawili spłoszeni zbrodniarze przyrządy do otwierania kas, oraz kurtkę i laskę. W kasie znajdowało się przeszło 30 000 kor. gotówką, oraz wiele marek i stempli. Wystawiono pozostawione przez włamywacze przedmioty na widok publiczny, w nadziei, że może je ktoś rozpozna.

Smierć pod kołami pociągu. Na stacyi Podgórze-Płaszów dostał się pod koła pociągu towarowego pełniący funkcyę zwrotniczego Józef Gnat. Koła pociągu odcięły nieszczęśliwemu obie nogi. Gnata odwieziono pociągiem do Krakowa na stacyę, skąd karetka Pogotowia odwiozła go do szpitala św. Łazarza, gdzie wnet zmarł.

Niezwykłej kradzieży dokonano w Wiedniu w budynku kolei północno-wschodniej. Mianowicie w magazynie, należącym do jednej z tutejszych firm, złodzieje wśród największego ruchu wykradli kasę wertheimowską i wywieźli ją wraz z kilku tysiącami koron, które zawierała. Ze względu na wielki ruch nikomu wywiezienie kasy nie wydało się podejrzanem.

Nieboszczyk przed sądem. Pewien gospodarz z Orawczyka, koło Skolego, został wezwany na dzień 13 października br. do sądu w Skolem, jako świadek w sprawie swej żony z inną kobietą. Gospodarz jednak był ciężko chory, tego dnia rano zaopatrzony został przez miejscowego księdza na śmierć. Pomimo to żona jego zaprzęgła konie i dostawiła umierającego męża przed sąd w Skolem. Nie zobaczył on jednak ani sądu, ani też z fury nie zlazł, bo wyzionął ducha na furze. Lekarz sądowy, sprawdziwszy śmierć, pozwolił trupa zabrać do Orawczyka.

Cholera w Serbii. Z Białogrodu donoszą, że w przeciągu tygodnia w pięciu serbskich powiatach zaszły 23 wypadki cholery. Zmarło 11 osób.

Zemsta masonów. Portugalscy masoni zamieszkali w Lizbonie wydali manifest, że wysadzą w powietrze domy wszystkich monarchistów, przy pierwszym ataku ich na republikę w celu przywrócenia monarchii.

Gra w karty zakazana została od niedawna w stanie Nevada (Półn. Ameryka). Samo posiadanie kart wystarcza, aby dana osoba dostała się do więzienia.

Straszna burza, względnie trąba powietrzna nawiedziła niedawno wyspę Formozę, należącą dziś do Japonii a dawniej do Chin. Huragan zabił 675 ludzi, poranił 677, zburzył 26.000 domów i uszkodził 30.000 domów; wreszcie zniszczył 20.000 mórg pól zasianych.

Utopił się w maślance. W Gümore w stanie Nebraska (w Ameryce), Thomas Iler, mlecarz utopił się w zbiorniku, w którym było tysiąc galonów maślanki. Iler wiózł ten zbiornik z maślanką, gdy nagle jedno koło wozu wpadło w dół na drodze i zbiornik się przewrócił, przyczem tak fatalnie, iż przygniótł Ilera. Zanim Iler zdołał wydobyć się z pod zbiornika, maślanka zalała go i udusiła, wypełniwszy po brzegi dół, do którego Iler wpadł wraz z biornikiem.

Niezwykłej operacyi dokonał w tych dniach prof. Kuettner we Wrocławiu. Wyjął on choremu całe ramię i wprawił inne, wyjęte z trupa człowieka umarłego na wodną puchlinę mózgu. Ramię z owego trupa było 6 godzin po śmierci wydobyte i 16 godzin w odpowiednim płynie przechowane. Wprawienie tego ramienia bardzo dobrze się udało a wszystko bardzo ładnie się wygoiło.

12-cie dzieci zginęło w płomieniach. W Strzelcach, wiosce położonej w powiecie noworadomskim w Królestwie Polskiem, powstał wielki ogień w czasie, gdy starsi znajdowali się w lesie. Kilka domów spłonęło. 1 2 d z i e c i s p a l i ł o s i ę d o s z c z ę t n i e n a w ę g i e l.

Łoniowy (pow. Brzesko). W niedzielę, dnia 19. b. m., o godzinie 5 tej popoł., odbędzie się tu przedstawienie amatorskie sztuki pana Stanisława Jasińskiego p. t. „Powstanie“ i Obchód listopadowy, na który złoży się urozmaicony program.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.